

WIECZORY  
RODZINNE

CZASOPISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE  
DLA DZIECI.



Zbiór pomarańcz we Florydzie.

## Ziarnka moralności.

— Ach! nieznośne dzieciśka! zawsze mi się tu porozkładają ze swojemi obrzydłemi gratami. Sto razy wam powtarzałem, że to moje miejsce; czy słyszycie?

Tak wykrzykiwał czternastoletni Oleś, zastawszy młodsze rodzeństwo, Michasia i Ludkę, przy stoliku, gdzie zwykle zasiadał, powróciwszy ze szkoły. Oleś był bardzo pojędliwy, nie poprzestał więc nawet na krzykach, ale schwycił rysunek, świeżo wykonany przez Michasia i przygotowany do kolorowania, podarł go w kawałki, i rzucił o ziemię razem z pudełkiem farb, które się rozsypały na wszystkie strony. Potem tak samo porwał robotę Ludki, prześliczną nową sukienkę dla lalki, rozdarł od góry do dołu i wyrzucił.

Dziewczynka się rozplakała, bo jej żal było i pięknej niebieskiej materyi, i starannej roboty; Michaś poczerwieniał cały z gniewu, bo i on nie był zbyt cierpliwy, zerwał się od stolika i nie mówiąc ani słowa, pobiegł do pokoju ojca poskarżyć się na starszego brata. Po chwili powrócił z tryumfującą miną:

— Poczekaj, niedobry Olesiu—mówił—będziesz ty miał za swoje, zobaczysz, zobaczysz, ty wiesz, że ojciec nie żartuje i wyłaje cię porządnie, i będziesz musiał mnie przeprosić.

— Oho! jeszcze czego — mruknął Oleś, trochę jednak zaniepokojony, bo i on także wiedział, że ojciec nie żartuje.

Ludka tymczasem otarła z łez oczki i pobierała smutne szczątki pięknej sukienki; westchnęła widząc, że już się z tego nie da nic zrobić, ale usłyszawszy słowa Michasia wsunęła zmięty kuchmanek do kieszonki i niespokojnie spoglądała na obu braciszków, nie mówiąc ani słowa.

Wtém ojciec wszedł do pokoju, a z groźnego jego wejrzenia, z namarszczonego czoła, dzieci poznały, że się zanoszą na straszną burzę. Oleś stał ze spuszczonei oczyma, jak winowajca, mały Michaś zasunął się w kącik i patrzył, to na rozsypane swoje far-

by, to na zafrasowaną minę brata; ale nim ojciec zdążył przemówić, już Ludka pochwyciła go za rękę i całując ją z czułością mówiła głosem błagalnym:

— Ojczulku, kochany ojczulku, nie łaj ty Olesia, on był zniecierpliwiony, a my do prawdy mogliśmy inne miejsce sobie obrać, kiedy on lubi siedzieć przy tym stoliku. Ja już nic a nic się na niego nie gniewam, a i Michaś zapomni prędko i coś innego sobie wymaluje. My się pogodzimy, nieprawdaż, Olesiu, Michasiu! Mnie tak przykro, tak przykro, kiedy ojciec się gniewa na którego z nich... wolałabym już, żeby na mnie...

I dobra dziewczynka od łez wstrzymać się nie mogła. Ojciec położył rękę na jej głowie, czoło jego mimowoli się rozjaśniło, a w tójże samej chwili Oleś przyskoczył do małej siostrzyczki, objął ją czule i całując w obie rączki zawołał z rozrzewnieniem:

— Przepraszam ciebie, moja kochana Ludko, przepraszam ciebie, zrobiłem wielkie szaleństwo i warto, żeby mię ojciec wyłajał, ale już ja ci najserdeczniej przyrzekam, że nigdy, nigdy ci nie zrobię żadnej przykrości; a toby już chyba trzeba serca nie mieć.

— Pogódźcież się i z Michasiem—rzekła Ludka, ściskając Olesia—pogódźmy się wszyscy i wszyscy razem prosimy ojca, żeby się na nas nie gniewał.

Michaś trochę zawstydzony wysunął się z kąta, Ludka go pociągnęła do Olesia i uściskali się obaj bracia. Ojciec tymczasem zupełnie się rozmarszczył, uśmiechał się nawet, patrząc na to szczęśliwe zakończenie całej sprawy; nakoniec podniósł w górę córeczkę, przycisnął ją do piersi i rzekł wzruszonym głosem:

— Bądź zawsze taką, moje dziecko, bądź dobrą, kochającą, pamiętaj, że najwyższém szczęściem naszém w tém życiu jest pokój, pamiętaj na te słowa Chrystusowe: *Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni będą nazwani Synami Bożymi.*

## DO MZODŃ PANIENKI.

Gdyby kto spytał, co nam daje zdrowie,  
Co uszlachetnia i co nas zbogaca—  
Pewnie mu każdy to samo odpowie:

Praca!

O! bo gdzie praca  
Na straży stoi,  
Życie się dwoi,  
Czas skraca.

Kto z igłą, z piórem pracuje, kto czyta,  
Od tego głód się odwraca...  
I wtedy nawet, gdy młodość przekwita,  
Zakwita praca.

Praca i spokój z sobą nierozdzielne,  
Bo jedno drugie ozłaca;  
Więc jedno tylko będzie nieśmiertelne:  
Dla siebie i drugich praca.

Maryniu, życie twe w pierwszym kwiecie  
W rodzinne kółko się zwraca;  
Szczęścia, którego wyglądasz w świetle,  
Gruntem, podstawą jest praca.

*Gabryela Puzynina.*

## Rośliny pokojowe.

### Cytryny i pomarańcze.

Najwłaściwsze do hodowania w mieszkaniach są rośliny o pięknych liściach, gdyż miły widok sprawiają wówczas nawet, gdy nie kwitną. Do takich należą drzewka cytrynowe i pomarańczowe, których liście gładkie, lśniące, twarde, z nacie zapewne wszyscy, równie jak wonne, białe kwiaty. Pielęgnowanie ich nie wiele przyczynia kłopotu, latem najlepiej je trzymać na dworze, na świeżym powietrzu, zimą w pokoju niezbyt ogrzany, gdyż ciepło im szkodzi w tej porze, zarówno jak zbyt częste polewanie. Co do ziemi, nie są wcale wymyślne i rosną naj-

piej w zwyczajnej, trochę gliniastej; trzeba tylko pamiętać nakłasić na spód w doniczkę drobnych kamyczków, aby woda łatwo mogła przeciekać, bo i latem nie znoszą wielkiej wilgoci. Rośliny te lubią bardzo czystość, należy też jaknajczęściej przemywać ich liście świeżą wodą.

Najpiękniejsze pomarańcze, najstaranniej pielęgnowane w dużych kubbach, zawsze jak karły wyglądają w naszym kraju. Jeśli chcecie mieć wyobrażenie, do jakiej okazałości dochodzą te piękne drzewa w strefach cieplejszych, rzućcie okiem na naszą rycinę, przedstawiającą zbiór pomarańcz we Florydzie, w Ameryce. A jednak Ameryka nie jest pierwotną ojczyzną pomarańcz, Europejczycy dopiero je tam zasadzili; na tej żyznej ziemi, w tym rozkosznym klimacie, wszystkie rośliny udają się wybornie.

Drzewa cytrynowe i pomarańczowe niezmiernie są rozpowszechnione w całej południowej Europie, na wybrzeżach morza Śródziemnego i wyspach. Ztamtań przychodzą soczyste owoce, sprzedawane u nas w takiej obfitości. Cytrynowe i pomarańczowe gaje, które wszyscy podróżni z zachwyceniem opisują, są wiecznie zielone, liście ich nie opadają na zimę; drzewa te kwitną też daleko dłużej od innych, zazwyczaj okryte są jednocześnie kwiatami i owocami. Na małej wyspie Poros, oddzielonej wąską cieśniną od Peloponezu, rośnie sławny gaj cytrynowy, który śmiało lasem nazwać można; naliczono w nim 30,000 drzew. Wspanialszy jeszcze jest las pomarańczowy na wyspie Sardynii, należący do kilku właścicieli. Liczą w nim do 500,000 drzew, a owoców wywożą z tamtąd corocznie do 12 milionów sztuk! Pokazują tam jedno drzewo nadzwyczaj urodzajne, które samo wydaje około 5,000 pomarańcz na rok. Inne odznaczają się znów sędziwym wiekiem, a raczej wiekami, bo liczą po 700 lat i więcej. Pomarańczowe drzewa żyją w ogóle bardzo długo, nawet i te, które są hodowane w cieplarniach. Czytelnicy nasi, mieszkający w Warszawie, znają zapewne pomarańczarnię w Łazienkach i widzieli tam piękne drzewa pomarańczowe, latem na otwartym powietrzu trzymane. Niektóre z nich są także bardzo stare, mają po paręset lat.

Opowiadają, że król August Mocny, zabawiając się snycerstwem, sprowadził sobie z Hiszpanii kawałki drzewa pomarańczowego do téj roboty; niektóre gałązki były jeszcze żyjące i zasadzone w ziemię, wyrosły. Z nich to mają pochodzić niektóre drzewa w pomarańczarni Łazienkowskiej.

Pomarańcze i cytryny dziś tak obficie, tak rozkosznie wyrastają w krajach nadśródziemno-morskich, jak gdyby tam od stworzenia świata siedzibę swoją założyły; a jednak historycy upewniają, że za czasów starożytnych Greków i Rzymian nie było tam jeszcze wcale owych rozkosznych gajów, a o złocistych owocach pomarańczy krążyły tylko bajeczne podania. Starodawna baśń grecka opowiada o cudownym ogrodzie, gdzie królowały Hesperyd, trzy siostry, czarodziejki; w ogrodzie tym rosły drzewa pokryte złocistemi jabłkami, strzeżone przez potwornego smoka. Nieustraszony bohater, półbożek Herkules, miał zabić drapieżnego smoka i zdobyć złociste jabłka Hesperyd. Domyślają się, że owe cudowne owoce, to były pomarańcze, o których starożytni Grecy zasłyszeć mogli.

Cytryna wcześniej daleko od pomarańczy, już za czasów Aleksandra Macedońskiego, sprowadzona została z Medyi do Europy i zasadzona w Grecyi i we Włoszech. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, była to cytryna, dotąd medyjską zwana, wydająca wielkie owoce, o grubéj skórce, która dostarcza wonnego cytrynowego olejku. Wszystkie gatunki cytryn i pomarańcz mają mniej lub więcej tego aromatycznego olejku, który się zawiera w pęcherzykach, pokrywających skórkę owocową, a nawet korę na pniach i gałęziach. Dzieci lubią bawić się wystrzykiwaniem tego olejku ze skórek pomarańczowych na płomień świecy. Wszyscy czytelnicy nasi widzieli zapewne te ładne ogniki, wyskakujące w górę, gdy kropelki olejku zetkną się z płomieniem.

Pisarz rzymski Wirgiliusz opisuje owoc cytryny jako osobliwość, przypisując jój różne cudowne własności, jak naprzykład, że sok jój zabezpiecza od ukąszenia jadowitych węzów.

Pomarańcza pochodzi z Indyi; ztamtąd

dostała się do Arabii, Palestyny, północnej Afryki, gdzie właśnie miał się znajdować czarowany ogród Hesperyd. Arabowie, zwojowawszy Hiszpanią, tam najwcześniej wprowadzili to drzewo, które dopiero w XI wieku ery naszej dostało się do Sycylii, a ztamtąd i do innych krajów sąsiednich. Do południowej Francyi pomarańcze przewiezione zostały przez Krzyżowców. Po odkryciu Ameryki Hiszpanie posadzili cytryny i pomarańcze we wszystkich swoich osadach, gdzie tylko klimat sprzyjał tym drzewom.

M. J. Z.

## WIGILIA SIEROTEK.

POWIASTKA Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

przez

Władysława z Rogozińskich Izdebską.

Była to pora mroźna, jak zwykle bywa u nas przed świętami Bożego Narodzenia; śnieg, niesiony wichrem, zasypywał ulice Warszawy, na których nie wiele osób się snuło, mimo że tak uroczyste obchodzono u nas pamiątka narodzin Świętej Dzieciny, a z nią i podarunki kolendowe, wymagały rychłego się niemi zajęcia. Zmierzech zapadał zwolna, na główniejszych ulicach miasta zapalono już latarnie, oświetlono sklepy pełne najwykwintniejszych fraszek, a z oświetleniem miasta i ruch zwiększać się zaczął. Jedną z główniejszych ulic biegło dwoje dzieci, trzymając się za ręce; miały na sobie ubogie łatane sukienki i stare obuwie, mknęły szybko, mijając przechodniów, widocznie nagła jakaś gnała je potrzeba.

W tém, jak pokusa, błysło im przed oczyma oświetlone okno sklepowe, w którym najróżnorodniejsze zabawki i cacka wystawione były; stanęły dzieciny, drżące z utrudzenia, zimna, a może i głodu, i tupiąc zziębłemi nóżkami, rozglądać się ciekawie w świetnej wystawie poczęły.

— Patrz, Janku, co tu śliczności! — zawołała z uśmiechem zachwycenia sześciolatnia dziewczynka — toż to popatrzeć warto... ach!

miły Boże, jakież szczęśliwe te dzieci, co takie piękne cacka na kolendę dostaną! <sup>1)</sup>

I zapomniawszy o swęj ciężkiej nędzy, poczęła się uśmiechać, klaskać w ręce, jak gdyby ten cały zbiór pięknych fraszek miał stać się jęj własnością.

Janek zatrzymał się, ulegając prośbie siostrzyczki i rzuciwszy okiem na cacka, rzekł:

— Ej! śpieszmy, mama taka słaba, nie już nam nie odpowiadała, gdyśmy z płaczem do nięj przemawiali i taka zimna... ja się boję, Franiu... śpieszmy do Marcinowęj, nie zabawiajmy się tu dłużej!

— Choć chwilkę jeszcze...—prosiła dziewczynka, nie mogąc oczu oderwać od cudów zbytku, jakie po raz pierwszy ujrzała w swém życiu.

— Ej! pójdźmy, Franiu—powtórzył Janek, —bo pamiętaj, że opóźnienie się nasze może bardzo zaszkodzić mamie.

Westchnęła na słowa te dziewczynka, i podawszy dłoń bratu pobiegła z nim w dalszą drogę, po dwakroć jednak oglądając się na okno, które tyłu ślicznościami wzrok jęj przykuło do siebie.

Biegli tak oboje dość długo, aż weszli do jakiejs kamienicy, tam zapukali z lekka do drzwi w podwórku, które za odezwaniam się ich otworzyła kobieta w średnim wieku, o miłęj i łagodnęj twarzy.

— Cóż was tu przyprowadza tak późno, w tak straszną zawieruchę?—pytała.

— Och! pani Marcinowo—począł chłopczyna drżącym od płaczu głosem —nie odmówcie proszę, chcejcie pójść z nami, bo mama nasza chora... ciężko chora!

— Doprawdy? tak się jęj pogorszyło—pytała z serdeczném współczuciem kobieta.

— Pogorszyło się bardzo—ciągnął Jaś dalej—bo nie mówić nie chce; rano dziś jeszcze

rozmawiała z nami, upominała, aby się modlić, ufać opiece i miłosierdziu Boskiemu; nie złęgo nigdy nie czynić, słuchać pani Marcinowęj, która mówiła, że po jęj śmierci weźmie nas do siebie, a od południa...—tu przerwał, łkając żalosię.

— Cóż od południa? cóż przecie... mówię?—rzekła zaniepokojona kobieta.

— Od południa nie już mówić nie chce, pokazywała nam tylko rękoma, aby ją zostawić w spokoju, kazała się ułożyć twarzą do ściany i... i... i...

— I cóż więcęj?—pytała z trwogą Marcinowa.

— I chrapać mocno zaczęła—odrzekł Jaś, ocierając rękawem łzy, spływające mu po twarzy.—Myśmy sądzili, że sobie smaczno zasnęła i nieprzeszkadzaliśmy jęj wcale—potém ucichła i tak dotąd leży—niemożemy się jęj o nic dopytać, prosiliśmy o parę groszy na śniadanie, bo nam głód strasznie dokucza, ale na nasze prośby i płacze nic nie odpowiada, a taka zimna, że aż strach, pani Marcinowo, dotknąć się do nięj!

— Ona umarła! wielki Boże, umarła!...—jęknęła, załamując ręce, Marcinowa,—czemużście wcześnięj znać mi nie dali, cóż ja jęj pomogę teraz, nieszczęśliwa!

— Ratujcie, Marcinowo! ratujcie matkę naszą!—wołały biedne dzieci, do nóg jęj z płaczem padając.

— Nie w mojęj mocy już ją przywrócić do życia—odrzekła—pójdę jednak z wami, trzeba tam coś przecie zarządzić, i pacierz zmówić za umarłą. Utulcie się i bądźcie spokojne—kończyła, ocierając oczy; a włożywszy chustkę na głowę, zaczęła wybierać się w drogę.

— Ale nas nie zostawicie przy mamie?—prosiły dzieci; bo jeśli naprawdę mama umarła, to my się boimy być przy nięj... bardzo boimy.

— Nie troszczcie się o to; przyrzekłam, że pieczę nad wami mieć będę i dotrzymam słowa. Wezmę was do swojęj stancyjki i podzielę chleb z wami, jaki oboje z Marcinem z łaski bożęj mamy. Ciebie, Janku, postaram się umieścić u jakiego porządnejo majstra, Franię zaś, dopóki nie podrośnie, do Ochronki posyłać będę.

<sup>1)</sup> Pomyślcie także, młodzi czytelnicy, o biednych, chorych dziatkach, które tak wesołe dla was dni świąteczne przepędzać będą w szpitalu. Gdy każde z was dostanie nowe zabawki, niechże przynajmnięj którą z dawniejszych ofiaruje dla tych biedaków, aby im jakakolwiek ulgę przynieść w cierpieniach i osamotnieniu. Możecie te zabawki składać w naszej redakcyi, która przyjmuje wszelkie ofiary dla Szpitala Dziecinnejo.

— Niech wam Bóg to nagrodi, pani Marcinowo! -- wolał chłopiec, ręce kobiety z wdzięcznością całując;—gdy kiedyś majstrem zostanie, a wy już staruszką będziecie, to się wam odwzajemnię.

— No dobrze! potem o tém pomówimy—ozwała się poczciwa kobieta,—a teraz przedewszystkiem w drogę.—I wdziawszy watowaną salopkę, wyszła spiesznie z dziećmi.

W ubogiej stancyjce, której całym sprzętem był stolik pod ścianą stojący i dwa proste stołki drewniane, leżała na nędznym tapczanie kobieta nieruchoma; mrok zalegał izbę i cisza w niej panowała głęboka, gdy zakrzypiał klucz w zamku i we drzwiach ukazała się znana nam Marcinowa, a za nią dwoje dzieci. Marcinowa zapaliła kawałek świeczki pozostałej w lichtarzu i postąpiła ku tapczanowi; długo tu stojąc, patrzyła w zmarłej oblicze, lży rzewne twarz jej oblały, i klękała do modlitwy, rozkazując toż samo dziatkom w progu stojącym uczynić.

Uklękły przy niej sierotki, i litania za zmarłych rozległa się po stancyjce; po ukończonej modlitwie wstała Marcinowa, raz jeszcze popatrzyła na umarłą, otarła z łez oczy, i mówiąc, że jutro przyniesie jedną ze swych najlepszych sukien dla nieboszczki, a razem zajmie się sprawieniem jej pogrzebu, wyszła z Franią i Jankiem, zamknawszy na klucz stancyjkę. Trzeciego dnia potem skromny jednokonny karawan wywiózł na cmentarz zmarłą kobietę, za trumną jej w towarzystwie kilku znajomych postępowały sierotki w czarnych żałobnych sukienkach, pod opieką Marcinowej i jej męża.

Od tej chwili dwoje dzieci opuszczonych znalazło u tych poczciwych ludzi schronienie; Frania w godzinach wolnych od nauk w Ochronce pomagała Marcinowej w odnośzeniu uszytej bielizny; Janek wyręczał w drobniejszych pracach swego opiekuna, który pełnił obowiązek nadzorca przy jednym z większych zakładów pieczywaj; wkrótkim czasie oboje poczciwi ludzie tak przywiązali się do tych dzieci, że jużby za nic z nimi rozstać się nie chcieli.

Tak upłynęło kilka miesięcy; minęło lato a po niem jesień i znów nadeszła pora zima. Wówczas to odebrała Marcinowa list od swojej siostry z Suwałk, (której mąż był tam stolarzem), z prośbą o przybycie do nich na święta Bożego Narodzenia, ponieważ siostra Marcinowej z przyczyny licznego grona drobnej dziatwy odjechać z domu nie mogła. Marcinowa, stęskniona do siostry, odpisała jej, przyrzekając odwiedzić ją razem z mężem.

— A my... czy pojedziemy także z matusią?—zapytała nieśmiało Frania.

— Radabym szczerze zabrać was z sobą--odparła Marcinowa—lecz zważcie, że to jest podróż daleka i że wy, niemając ciepłego ubrania, mogłybyście się łatwo zaziębić i zachorować; zostaniecie więc lepiej przez ten czas pod opieką Tomaszowej, która pieniądze dla was na żywność odemnie mieć będzie, a za powrotem przywiezę wam od siostry przysmaczków.

Nie śmiały sprzeciwiać się swój opiekunce sieroty, czując iż ona ma słuszość, i pożegnawszy ze smutkiem swoich opiekunów, zostały pod pieczę sąsiadki ich Tomaszowej.

(d. c. n.)

## POGADANKI O SZTUKACH PIĘKNYCH.

### ARCHITEKTURA.

#### III.

#### Budowle Egipcyan.

Na samą wzmiankę o budowlach egipskich, pewnie wam zaraz, młodzi czytelnicy, przyszły na myśl piramidy. Któż o nich nie słyszał, któż ich na rysunkach nie widział? Niemniej powszechnie znane są obeliski, olbrzymie słupy czworograniaste, wykute z jednej sztuki kamienia, zwężające się u góry i prawie śpiczasto zakończone. Wiele takich obelisków przewieziono do Europy, najokazalsze znajdują się w Rzymie i w Paryżu, jeden niedawno powędrował aż do Ameryki.

Ale oprócz piramid i obelisków pozostało

jeszcze w Egipcie mnóstwo innych starożytnych zabytków budownictwa; są to szczątki świątyń, pałaców, grobów, a wszystko to, tak samo, jak piramidy, zadziwia przedewszystkiem niesłychanym swoim ogromem. Starożytni Egipcyanie nie mieli jeszcze tak wykształconego smaku, jak późniejsze narody; w budowlach swoich nie tyle dbali o piękność kształtów, o stosowne wymiary, czyli proporcye, ile o wielkość gmachu. Chcieli wzbudzić w patrzących wrażenie podziwu. I trzeba przyznać, że im się to udało całkowicie, bo i dziś każdy, kto spojrzy na te zabytki, których tak długie wieki zniszczyć nie zdołały, musi się zadziwić. Widok ten jednak i smutkiem zarazem przejmuje tych, którzy wiedzą z historii, jakich środków używali Egipcyanie do wykonania takich olbrzymich robót. Zmuszali oni do tego srogą przemocą i uciskiem różne zawojowane ludy. Pomiędzy temi ludami, jak wiecie z Pisma Ś-go, byli i Izraelicci; oni to dźwignęli nie mało tych potężnych murów, które podróżni ze zdumieniem dziś oglądają.

O piramidach mówić wam nie będziemy, opis ich czytaliście przed tygodniem w 49 Nrze naszego pisma; opowiemy wam za to o różnych innych budowlach egipskich, mniej powszechnie znanych, o świątyniach i pałacach, których zwaliska napotykają się w ogromnej ilości po obu stronach Nilu. Wybierzemy z nich parę najslawniejszych, ażeby wam dać wyobrażenie o stylu architektury egipskiej.

Wprzód jednak należałoby wam wytłómaczyć, co znaczy to wyrażenie: *styl*. Tak nazywają zbiór cech odrębnych, które w pewnej epoce, u pewnego narodu, powtarzają się we wszystkich dziełach sztuki, nadają im piętno wybitne, charakter właściwy, tak że je znawcy z łatwością mogą odróżnić od innych dzieł, pochodzących z innego czasu, lub wykonanych przez artystów innej narodowości. Jak już mogliście zauważyć z tego, cośmy przedtém powiedzieli, styl Egipcyan odznaczał się głównie ogromnemi, potężnemi rozmiarami. Każdy ich budynek mieścił w sobie straszliwą masę kamienia.

Teby w południowym Egipcie służyły w dawnych czasach z niezmiernych bogactw

i okazałości. Według opisów starożytnych pisarzy, miasto to zajmowało przestrzeń tak rozległą, że mur, opasujący je dokoła, miał sześć mil obwodu i mieścił w sobie sto bram, a z każdej dwustu mężów zbrojnych wyruszało na wojnę konno lub na wozach bojowych. Było to w czasach niezmiernie starożytnych; Teby o stu bramach, jak utrzymują historycy, zostały stolicą państwa egipskiego na 2,000 lat z górą przed Chr. A jednak już przedtém istniały w Egipcie wielkie miasta daleko starożytniejsze; piramidy z najodleglejszych czasów pochodzą.

Kilka nędznych wiosek, zabudowanych niskimi lepiankami, zajmują miejsce, gdzie niegdyś stały wspaniałe Teby. Dziwnie wyglądają obok tych nowożytnych budynków szczątki potężnych gmachów; możecie sobie wyobrazić, jakie sprawiają wrażenie na patrzących, kiedy żołnierze Napoleona I-go, zbliżając się do tego miejsca po długim marszu wśród pustyni, pomimo znużenia i wycieńczenia, na widok zwalisk tebańskich, nie mogli się powstrzymać od głośnych okrzyków zdumienia. Rycina nasza przedstawia zwaliska przewane salą słupów; jest to część jakiegoś olbrzymiego gmachu, w którym mieściły się pałace, świątynie, połączone wspólnymi murami. Szczątki te nazywają zwykle pałacami Karnaku, gdyż leżą w pobliżu wioski tego nazwiska. Niedaleko jest inna wioska zwana Luksor, gdzie także znajduje się mnóstwo zwalisk; z tamtąd Francuzi zabrali okazały obelisk, umieszczony w Paryżu i luksorskim przewany. I pałace Karnaku mają swoje obeliski, jeden z nich widzicie na rysunku. Sala słupów nie darmo się tak nazywa; jest to las ogromnych filarów kamiennych, ustawionych w 30 rzędów na przestrzeni, mającej 130 metrów długości i 51 szerokości. Rozmiary dwunastu słupów środkowych są prawdziwie przerażające. Wyobraźcie sobie, że każdy z nich ma przeszło trzy metry średnicy, a kapitele, to jest potężne czworoboczne płyty, umieszczone na ich szczycie, mogłyby pomieścić wygodnie po stu ludzi. Takie olbrzymie filary konieczne były potrzebne do podtrzymania sufitu, który się składał z ciężkich granitowych głazów. Egipcyanie nie mieli budulco-

wego drzewa, nie brakło im za to skał i kamieni wszelkiego rodzaju. Na ścianach gmachu pozostały wszędzie szczątki rzeźb i posągów równie olbrzymich rozmiarów. Są to wyobrażenia bóstw i królów. Do wejścia świątyń i pałaców prowadziły długie aleje; sądzicie może, iż wysadzone drzewami? Nie, w miejscu drzew, po obu stronach tych dróg wznosiły się potworne posągi sfinksów; są to postaci bajecznych zwierząt o lwich tułowach i głowach ludzkich, a niekiedy o głowach baranich. W okolicach Karnaku naliczono ich dziś jeszcze kilkaset dobrze zachowanych, a z pozostałych śladów wnosić można, że było tam tego niegdyś przeszło tysiąc. Wcale piękna trzoda!

Pomiędzy starożytnymi zabytkami architektury egipskiej, do największych osobliwości zaliczyć można świątynie podziemne, wykute w głębi skał, w górach Nubijskich. Wyobraźcie sobie jaskinią wyżłobioną sztucznie w twardej skale, a zawsze nadzwyczajnej, olbrzymiej wielkości, jak wszystkie roboty Egipcyan. Najsławniejsza taka świątynia, w miejscowości zwaną Ipsambul, ma 44 metry długości i tyleż prawie wysokości; wejścia jęj strzegą cztery kolosalne posągi, wysokie na 21 metrów, wyobrażające króla Ramsesa Wielkiego czyli Sezostrysa. Posągi te wykute są także w téjże samej skale i nie oddzielone od niej całkowicie. Wewnątrz świątyni powyżłabiane są wielkie nisze, ozdobione rzeźbami i posągami. Może wam się zdarzyło kiedy widzieć taką dowcipną robotę snycerską, w której z jednego kawałka drzewa wyrznięty jest i budynek jakiś, i drzewa, i figurki. Otóż to i Egipcyanie zrobili coś podobnego, tylko w potwornych rozmiarach; oni całą górę obrali sobie za materiał i urobili z niej gmach ogromny, i posągi i rzeźby. Trudno dziś pojąć, jakim sposobem siły ludzkie mogły dokonać takich robót.

Groby egipskie są to także jaskinie w skałach wykute, pełno ich we wszystkich górach; niektóre, zwłaszcza groby królewskie, bo nie wszyscy królowie zdobyli się na piramidy, są bardzo okazałe i z kilku izb zazwyczaj złożone. Mnóstwo w nich poznajdowano ciekawych zabytków.

Wszystkie prawie pomniki egipskie po-

kryte są napisami, które już dziś uczeni ludzie odczytywać umieją. Z nich dowiadujemy się, jaki monarcha stawiał pałac lub świątynią, ale o artystach, którzy kierowali robotami, prawie nigdzie wzmianki niema. Ale bo też w Egipcie artysta nie wiele mógł pomysłów snuć z własnej wyobraźni. Tam kapłani tak wszystko opanowali i wszystkiemi rządili, że i w dziełach sztuki zaprowadzili pewne niewzruszone prawidła i tych każdy musiał się trzymać ściśle. Wszystkie świątynie budowane były według pewnych, jednostajnych planów; nie wolno tam było ani w budynkach, ani w posągach obmyślać nowych kształtów, nie miał więc artysta pola do popisu. Z tego powodu styl egipski jest ponury, sztywny, i przez długie wieki sztuka tego narodu na jednym stopniu pozostawała, nie podnosiła się do wyższej doskonałości, siląc się tylko na to, aby trudności pokonywać, zadziwiać ogromem i siłą.

M. J. Z.

## LISTY Z WARSZAWY.

### Kazio do Maryni.

17 Grudnia 1880 r.

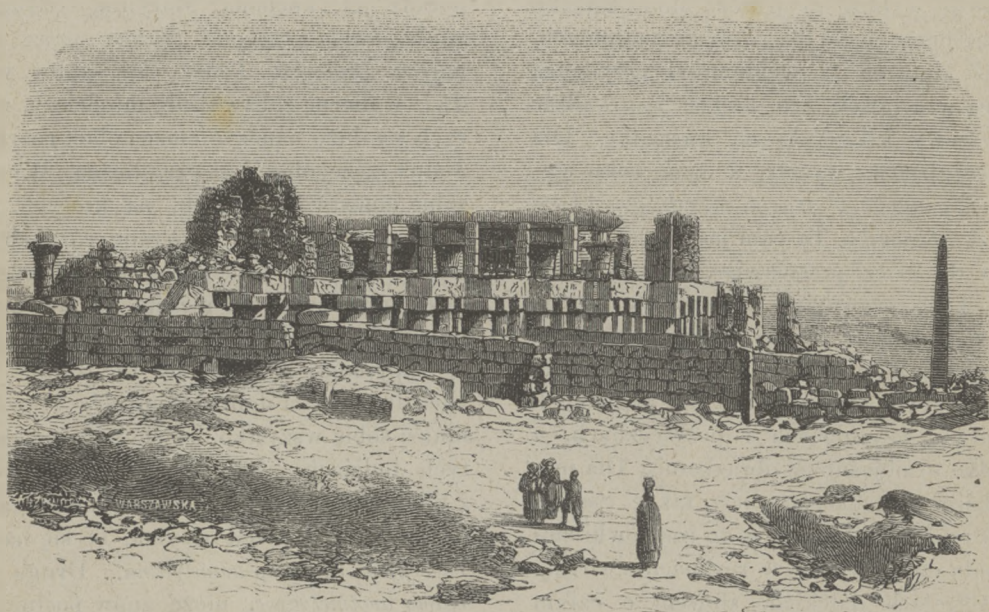
Widzisz, siostrzyczko kochana, że umiem dotrzymać słowa; dziś znalazłem wieczorem swobodniejszą chwilę i zaraz do pisania się zabieram. A pamiętasz, wszystkicieście powtarzały, i ty, i Zosia, i Elżunia: Czy to Kazio-wi zechce się listy pisać z Warszawy, on tam tyle będzie miał innych rzeczy do roboty. Prawda, że pracy tu mam dużo, bo gimnazjalne lekcye odrobić, to nie to, co wasza panienska nauka, ale słowo się rzekło, *verbum nobile*, jak powiada wujaszek, trzeba dotrzymać. Odtąd więc możecie liczyć na to, że co miesiąc liścik odemnie nadchodzić będzie jaknajakuratniej. Dowiecie się o wszystkim, co ja tu w Warszawie obaczę, a jest co widzieć w takiem wielkiem mieście, o jakim wy tam na wsi wyobrażenia nawet nie macie. Nie mało też różnych ciekawych wiadomości obija się o moje uszy w domu wujaszka i cioci. Byłoby mi tu u nich jak w ra-



ju, gdyby nie to, że czasem tęskno za domem i za wami... ale cóż robić, trzeba się uczyć, a na wsi ludzie szkół nie zakładają, niewiem doprawdy, dla czego.

Nie tracąc czasu na niepotrzebną gadaninę, odrazu przechodzę do przesłania wam, na początek tej korespondencji, niektórych pożytecznych wiadomości. Dziś po obiedzie ciocia zabrała mię z sobą do księgarni, oglądaliśmy najnowsze wydawnictwa dla młodzieży i dlatwy, a ciocia kupiła sporą pakę tych książek, bo wszyscy znajomi ze wsi zdają na nią zwykle wybór podarunków na

dać, że i ciocia podziela przekonania dziadzi Michała, bo najpierw zabrała się do książek daleko skromniej wyglądających; zaraz też odłożyła na bok *Wypisy z autorów starożytnych dla użytku młodzieży, ułożone przez Kazimierza Kaszewskiego*. Otworzywszy tę książkę, natrafiłem na ustęp znany i przypominałem sobie, żeśmy to w domu czytali razem w *Wieczorach Rodzinnych*; pamiętasz to opowiadanie o smutnej śmierci Archimedesza, nad którym o mało się nie rozplakałaś z żalu. Ciocia mi wyjaśniła, że p. Kaszewski, przed wydaniem swojej książki, pozwolił



Zwaliska starożytnych Teb w Egipcie.

gwiazdkę. Wyobrażam sobie, droga Maryniu, co by to była za radość dla ciebie, co tak lubisz czytać, gdybyś się dostała do warszawskiej księgarni i zobaczyła naraz przed sobą te półki i stoły, założone niezmierną ilością książek i to przeslicznych, w ozdobnej oprawie, z pięknymi rysunkami. Mnie bo najpierw wpadły w oko różne przesliczne okładki, z kolorowemi figurami, przedstawiającemi jakies czarodziejskie sceny, ale przyszło mi zaraz na myśl, co to dziadzio Michał w Pamiętnikach Jasia o takich książkach powiada i trochę ochłonąłem w zapale. Wi-

niektóre z nięj ustępy wydrukować w *Wieczorach Rodzinnych*. Ciocia darowała mi tę książkę i parę innych ozdobniejszych. *Życiorysy znakomitych ludzi, przez Wójcickiego*, w dwóch tomach w ozdobnej oprawie i licznemi wizerunkami w tekście. Wyobraż sobie, co to za wygoda mieć takie dzieło. Ktoś naprzykład przy tobie wymówi jakies nazwisko; ty wiesz dobrze, że był sławny człowiek, co się tak nazywał, a w żaden sposób nie możesz sobie przypomnieć, co to on znakomitego zrobił lub napisał; ale masz książkę Wójcickiego, zaglądasz do nięj i najpewniej

jeśli ten sławny człowiek już nie żyje, znajdujesz tam króciutki jego życiorys, a nawet i wizerunek. Dostałem jeszcze od ciotki Robinsona Kruzoe układu Anczyca, w nowym wydaniu; czytałem ja go już dawniej, ale to zawsze zajmujące i daje się po dziesięć razy odczytywać bez znudzenia. Najładniejszy z podarunków, jakie otrzymałem, to *Królowie Polscy przez Maleszewskiego*. Są to wizerunki wszystkich naszych królów, naklejone na długim pasku papieru; pasek ten składa się w kształcie niewielkiej książeczki ładnie oprawionej. Pod każdym wizerunkiem jest podpis z krótkim objaśnieniem, z datą urodzenia i śmierci.

A teraz wyliczę ci jeszcze inne książki, kupione przez ciotkę dla różnych znajomych, bo może się wam te wiadomości przydadzą tam na wsi, jeżeli kto zechce sprowadzać z Warszawy książeczki na gwiazdkę. Dla młodszej dziatwy wyszły w tym roku wyborne *Pogadanki z dziećmi metodą pogładową przez Z. Morawską*. Ta pani jest nauczycielką i umie do dzieci przemawiać, a książeczka jej, to skarb prawdziwy dla matek i starszych siostrzyczek, co to wyręczając mamę, opiekują się młodszym rodzeństwem; znajdują tam mnóstwo przedmiotów do pogadarek z dziatwą, zajmujących i pożytecznych, a wszystko to objaśnione obrazkami. Dla małych dzieci przeznaczony jest także *Świątek Zosi przez M. J. Zaleską*; są to rozmówki ciotki z małą dziewczynką o roślinach, zwierzętach, o krajach dalekich, słowem o całym bożym świecie.

Wyszła w tym roku w nowym wydaniu *Niespodzianka pani Krakowowej i Robinson Szwajcarski w przekładzie Chęcińskiego*. Obie te książeczki, chociaż nie są nowe, mogą być czytane i odczytywane bez końca. O książeczce pod tytułem: *Ś-ty Feliks, patron dziatek przez O. Prokopa*, już wiecie, bo było o niej ogłoszenie w *Wieczorach Rodzinnych*.

Wspomnę tu jeszcze niektóre nowości dla starszych dzieci; wyszło kilka tomików *Biblioteczki dla młodzieży Anczyca*. Są to przekłady, ale bardzo dobre i starannie wydane. Dobra jest także *Podróż mimowolna przekład z francuzkiego St. Rzętkowskiego*. Nakoniec mamy w tym roku *Kalendarzyk dla młodego*

*wieku*, umyślnie dla nas wydany. Są tam oprócz zwyczajnego kalendarza różne zajmujące opowiadania, życiorysy i wierszyki. Dla jednej szesnastoletniej panią kupiła ciotka *Żywoty Ś-tych z dzieł ks. Piotra Skargi zebrane przez Ap. C.* Nie każdy może czytać w całości obszerne dzieła ks. Skargi, a szkoda, bo, jak powiada ciotka, jest to jeden z najznakomitszych pomników literatury ze złotego okresu mowy naszej. Teraz i młodzież nawet może się zapoznać z tym arcydziełem, bo to wydanie skrócone przystępne jest dla wszystkich.

Gdyby mama chciała kupować jakie książki dla służących albo dla dzieci wiejskich, poradź jej, kochana Maryniu, *Obrazkową naukę pisania i czytania ułożoną przez Kuzmierzę Promyka*. Tenże sam autor wydał dwie wyborne zabawki dla młodzieży, z których się dużo nauczyć można obok rozrywki. Jedna szczególnie jest prześliczna. Wyobraź sobie mnóstwo karteczek, na których ponaklejane są malutkie fotografie różnych znakomitych ludzi. Inne karteczki mniejsze służą do gry, która się niczym od zwyczajnej loteryjki nie różni. Ale w tej grze wyciągają się zapytania, a chcąc na nie trafnie odpowiedzieć, trzeba dobrze pomyśleć i przypomnieć sobie wszystko, co się wie o znakomitych ludziach, ażeby odgadnąć, o którym z nich mowa. Po odgadnięciu masz zaraz i fotografią jego przed oczyma. To się nazywa *Loteryjka literacko-artystyczna*. Druga gra, *Karty arytmetyczne*, może znów posłużyć do wyuczenia się rachunków.

Podobnych zabawek naukowych macie ogromny wybór w redakcji *Wieczorów Rodzinnych*, gdzie się dla prenumeratorów tego Pisma sprzedają po cenie niższej.

A teraz powiem ci jeszcze wiele ciekawych rzeczy o naszych *Wieczorach*, bo ciotka wie o wszystkiém, co się tam w redakcji dzieje i co się dla nas przygotowuje na rok następny. I wy już coś trochę o tém wiecie z ogłoszenia redakcyi, zamieszczonego w Nrze 49, ale wszystkiego niepodobna było wyliczyć w krótkim ogłoszeniu. Jeżeliś ciekawa, siostrzyczko, to posłuchaj, a zobaczysz, że nie zabraknie nam przedmiotów do czytania na rok następny. I tak: P. Z. Morawska, au-

torka owych *Pogadank metodą pogładową* wspomnianych wyżej, która też i w *Wieczorach* pisała już w roku bieżącym o Reju, Kochanowskim i Drużbackiej, przygotowała cały szereg pogadank podobnych o znakomitych pisarzach polskich. P. Zielńska (M—a) której *Noc Sto-Jańska* tak ci się podobała, napisała już dla *Wieczorów* dwanaście obrazków pod tyt: *Gawędy podsłuchane u wiślanéj fali*. Są to podania starożytne przywiązane do miejsc spotykanych na wybrzeżach Wisły. P. Papi (Teresa-Jadwiga) przygotowała dłuższą powieść i krótsze opowiadania historyczne. P. Nowicki, autor *Letniego mieszkania* i licznych książeczek sprzedających się w redakcyi *Wieczorów*, przyrzekł napisać coś o baśniach ludowych. P. Zaleska ma w pogotowiu rozmaite pogadanki naukowe. Wiem wreszcie z największą pewnością, że redakcyja ma już w swojej tece aż cztery komedyjki, wszystkie stosowne do przedstawienia na teatrzyku domowym; a co tam w téj tece ładnych wierszyków i innych przeróżnych rzeczy, to już nawet wyliczyć nie potrafię.

Na sam koniec zachowałem wiadomość, która z pewnością najwięcej się wam podoba; oto redakcyja postanowiła wyznaczać od czasu do czasu nagrody w książkach lub zabawkach naukowych za najlepsze rozwiązania trudniejszych zagadek. Pierwsza taka zagadka ukaże się jeszcze w tym roku, na samą gwiazdkę. Cóż wy na to? Oho! już widzę, jak moje kochane siostrzyczki ostrzą ząbki na zdobycie nagrody. Ale coś mi się zdaje, że mnie się ta sztuka najprędzej uda.

Ale ja tu gadu gadu, i tyle się nabazgrało, że mi już braknie miejsca, a miałbym jeszcze wiele, bardzo wiele do powiedzenia o Warszawie; muszę to zostawić do następnego listu, który już po Świętach napiszę. A teraz ściskam was serdecznie, siostrzyczki kochane,

przywiązany wasz brat

Kazio.

## PAMIĘTNIKI JASIA.

OGŁOSIŁ

Piotr Jaksza Bykowski.

(Dalszy ciąg).

Reszta zatem funduszu polegała na uczynności obywateli, na składkach dobrowolnych, które według ustawy towarzystwa w kwocie dwóch groszy były przyjmowane; najbardziej jednak przyczynili się do tego bogatsi obywatele, oraz p. dozorca honorowy, który różne środki na wspomnienie towarzystwa, wynajdował; przy zjeździe na akt uroczysty i przy liczniejszych zebraniach, córka jego (a) w towarzystwie innych muzyków z koncertem występowała i wiele tym sposobem czynił p. dozorca, a tyle miru u ludzi posiadał, że zaprawdę, co chciał to zrobił!

Ze sprawozdania towarzystwa, odczytane go głośno na akcie uroczystym szkoły, dowiedziałem się, iż oprócz poczynionych wydatków i spodziewanych składek od członków, towarzystwo posiadało w tym roku przeszło 8,000 złp. żelaznego funduszu, który przeznaczono na wybudowanie stałej infirmaryi (b). Niech będzie cześć ludziom dobrej woli i miłośnikom ludzkości!

Wiele w chorobie mojej zawdzięczałem towarzystwu, ale nie mniej i władzy szkolnej, bo X. dyrektor, prefekt i nauczyciele często mię nawiedzali. Dobry p. starosta był codziennym gościem, a zawsze z jakimś łakociami przychodził; mój przyjaciel karzełek rozśmieszał mię dowcipami; pocziwy Romejko nie dałby się kijem odpędzić od mego łóżka, przy którym całe zimowe wakacje przepędził. Nie mam słów na wyrażenie mej wdzięczności... Bóg zapłać tym dobrym ludziom!

(a) Późniejsza p. Aleksandrowa Chodkiewiczowa.

(b) Ten projekt do skutku nie przyszedł.

(Przyp. aut.)

## XXX.

## M a j ó w k a.

Ta uroczystość, czy zabawa, bo nie wiem prawdziwie, jak nazwać ten dzień dorocznej radości w życiu naszej szkoły—zwany *majówką*. Istotnie i opisaćbym się nie pokusił doznanego zachwyty i szczęścia; dość powiedzieć, że nasz nauczyciel wymowy, p. Styczyński, zadawszy nam ten temat na ćwiczenie domowe do opisania wedle woli, wierszem i prozą, pomimo iż silono się na to, a byli tacy, co jednym i drugim sposobem wypisać się umieli—uznał wszystko za niezadawalniające i mało upoetyzowane: opowiem tedy po prostu, com widział i czém się niezmiernie cieszyłem.

Na odbywanie majówki oznaczony był dzień 1 Maja, lecz jeżeli ten był słotny, lub według zdania profesora nauk fizycznych, p. Bieleckiego, nie zapowiadał stałej pogody, majówka odkładana się na dzień inny Maja, wybrany przez tegoż profesora, który w swęj obserwacyi, podczas mojego pobytu w szkołach, nigdy nie chybił i zawsze dzień piękny wyznaczył.

Najprzód uroczysty ten festyn zapowiadał się w przeddzień popołudniową rekreacją, już to dla tego, aby lekeye na dzień trzeci mniej ucierpiały, a także, iż uczniowie klas wyższych, rozumie się, za pozwoleniem władzy, a zazwyczaj z jednym lub dwoma młodszymi nauczycielami, udawali się z południa na miejsce majówki, dla poczynienia stosownych przygotowań.

Wszystkie stancye uczniów, a nawet i mieszkańcy miasta czynili także nie małe przyzobienia; pieczono, warzono jadło, przyrządzano rozmaite przysmaki, kogo jak najlepiej stać było i całe wozy ładowne już z wieczora ciągnęły na miejsce przeznaczenia.

W sam dzień dzwonek szkolny dał się słyszeć o 4-téj godzinie z rana—a odgadnięcie łatwo, iż ani jednego ucznia nie obudził, mary bowiem i widziadła dnia radosnego niezawodnie ze wszystkich powiek sen spędziły.

Nie pytajcie, czyli rychło cała młodzież na ten pożądaný odgłos zgromadziła się na dziedzińcu szkolnym. Równie i to pytanie, czyli który pokosztował śniadania, byłoby zbytecznym.

Wnet za przybyciem uszykowano nas klasami na dziedzińcu szkolnym, z buławami i chorągwiemi—muzyka szkolna (i to notabene nieladajaka, bo pod dyrekcją p. Dobrzyńskiego, biegłego kapelmistrza—muzyka, składała się z przeszło 20 muzykantów) stanęła na czele i pod jęj dźwięki razem z X. dyrektorem, prefektem i nauczycielami, ruszyliśmy ku rogatce Pietniczańskięj, gdzie nas powitały dwie inne muzyki, miejska Artyniewicza i Pulikowskiego, oraz żydowska, znanego Nuchima Machnowieckiego, sławiąca się z ochoczej gry i pięknego wykonywania polonezów i mazurków.

Przy dźwiękach tych kapeli, przygrywających nam na wyprzódki, szliśmy zawsze w ordynku, lecz wyjątkowo na ten raz z wolnością śmiechów i figlów, aż pod Strzyżawkę, miasteczko hr. Grocholskiego, wice-gubernatora podolskiego (1), gdzie na pół drogi, na pięknej łączce, uprzejmię na ten cel ofiarowanej przez łaskawego właściciela, pod pięknym lasem, w guście ogrodu poprzerynanym drożynami i ścieżkami, było miejsce naszego raj! Miejscowość to była bardzo malownicza, dokoła łączki zielonej wił się siny Boh węzowemi splotami, a na drugim jego brzegu piętrzyły się wysokie skały, bujnym lasem pokryte, a nasz ogród także pnąc się ku górze, brzegowi tamtemu sprostać się stara

Za przybyciem, zdziwionym oczom naszym prawdziwe ukazały się cuda: dokoła całej łączki rozsiane białe namioty, to znów altany naprędcie z zielonych gałęzi wzniesione. A tam, co darów Bożych nagromadzone! Każda stancya miała swój namiot lub altanę; wszakże nikt tam swojej ściśle się nie trzymał, bo do przebiegających zewsząd wolano:

— Kawalerze! prosimy tu, może pieczeni, pierogów, kurczątka z sałatką; może orzechów,

(1) Następnie gubernator Podolski od roku 1823 do 1831. (Przyp. aut.)

pierników, pomarańcz i t. d. Prócz tego były namioty różnych mieszczan i panów okolicznych; a nawet żydkowie, ci sami co w zwykłym czasie potroszę sobie z uczniami szachrowali, wynieśli podostatkiem rozmaitych przysmaków, lecz wcale nie na sprzedaż, tylko dla bezinteresownego poczęstunku; limonada, orszada, chłodzące napoje... i czego tam nie było?.. dwa razy liczniejsze grono mogłoby się nasycić. Był to jeszcze dowód gościnności i miłości dla naszej szkoły.

Wyobraźciez sobie 700 młodzieży, jakby jakie dzikie konie, hasających na łączce! Szum, krzyk, hałas, do niepojęcia, każdy nie tylko drugiego, ale i własnego głosu nie słyszał. O jakże byliśmy szczęśliwi, jak weseli! W istocie było to prawdziwe święto szkolne. Profesorowie, przed którymi nie raz drżeliśmy, pomieszani z młodzieżą, sami jak oni żaczkowie szkolni do figlów zachęcali.

Nigdy nie zapomnę tego kochanego Uldynskiego, który z taką powagą, drzeniem lub gromem w głosie opowiadał historią rzymską, głosił bitwy, bolał nad porażkami, wychwalał prawa, gromił zepsucie obyczajów, tak iż sam zdawał się być niekiedy onym starym, niezwalczonym, potężnym Rzymem—a dziś na majówce, jak małe chłopię wyzywał kolegów o lepsze na koziołki i skoki!.. Wszyscy bo oni byli tacy, gdzie potrzeba surowi, nieubłagani Katonowie, a z maluczkimi, maluczcy.

Nasz kochany dozorca honorowy, pan Szczeniowski, nie szedł z nami, bo na ~~nie~~ niedomagał, ale już zastaliśmy go na miejscu—inaczej być nie mogło, bo on zawsze ze szkołą, zawsze nieodstępny jej orędownik; sam wystawił cały rząd namiotów, a wszystkie jakieś dziwaczne, to chińskie, to tureckie, bardzo nas bawiły. Mój przyjaciel karzeł, przybrany w strój turecki, coś belkotał i częstował sorbetami.

Gdyby człek rozważny, a rozsądny zapytał: a coście tam robili?.. odpowiedziałbym: nic i wszystko... Ale byliśmy szczęśliwi!.. alboż to małe zadanie?

Snadź przeznaczenie to każdego raju posiadać owoc zakazany—tak i my, używając wszystkiego podostatkiem, wdychaliśmy do

tego lasku na wzgórkę, do którego nam wstępu starsi uczniowie bronili: prawda, że nie jeden malec chcący przestąpić przykazanie, skoro się puścił w głąb, oberwał od starszego szturchańca; a ten lasek niepomiernie naszą ciekawość polechtał.

Około południa, poczęli się zjeżdżać okoliczni obywatele z żonami i córkami, a wszystkie damy były wykwintnie postrojone; z niemi nowe przysmaki, cukierki, całemi pudłami zaczęły się nam sypać. Wszyscy z uczniami byli jak dawni znajomi, a nietylko młodzież, ale i staruszkowie z nami dokazywali. Czyliż to nie był nowy dowód popularności naszej szkoły, że ją jakby węzeł rodzinny łączył z mieszkańcami kraju?

Przed samym południem doczekaliśmy się nakoniec zdjęcia *veto* z onego lasku, którego tajemniczość do rozpacz nas doprowadzała. Przy tej jednak sposobności władza szkolna odzyskała swoją powagę, co przy takcie jej i rozsądnem postępowaniu było nietrudno—rozkazano nam wchodzić do lasku parami, zwolna, trzymać się ścieżek struganych, gałęzi nie łamać, nie tłoczyć się, a nadewszystko gościom przybyłym i starszym kroku ustąpić. Otóż nas rozhuhanych kozłów, głos poważanej i kochanej starszyny przemienił odrazu w potulnych i cichych baranków. Zawsze jednak powiem, że do tworzenia takich cudów trzeba było umiejętności, jaką oni posiadali, do wzbudzenia względem siebie nieprzebranej miłości, zaufania i ślepego posłuszeństwa!

Nakoniec weszliśmy pięknie, porządnie, jak nam rozkazano. Tu już widok trudny do opisanja oczom się naszym przedstawił: ogród cały był poprzerzynany ścieżkami, a po ich brzegach na drzewach były pozawieszane zielone girlandy, gęsto przetykane kwiatami. Gdzieniegdzie rozrzucone były kioski z zielonych gałęzi, to wysokie słupy z darni.

W głębi zaś ogrodu, na wywyższeniu wznosiła się pyszna starożytna świątynia, z kolumnami, kapitelami, słowem ze wszelkimi ornamentami i wymaganiami architektury, o których nas uczono. Po środku świątyni, na wysokim słupie darniowym, gorzał ofiarnik; a na głównym frontonie był

napis ułożony misternie z różnobarwnych kwiatów:

*Ojcom Oświecicielom.*

*Parentibus et Praeceptoribus nunquam sat.* (1)

Muzyka szkolna ukryta w gęstwinie wykonała piękną symfonią, ułożoną tym koncem przez Dobrzyńskiego. Starsi uczniowie ukląkłszy przed X. dyrektorem i dozorcą honorowym ofiarowali im wieniec dębowe. Przyciem wypowiedziany był przez dwóch wiersz stosowny łaciński i polski—(żałuję że tych wierszy, pomimo usilnych starań, dostać nie mogłem).

X. dyrektor, dozorca i wszyscy nauczyciele rozplakali się, a my sobie na głos ryknęliśmy.

Mimowoli zadałem sobie w myśli pytanie: „czego płaczemy?“ A p. profesor Jagiełło, który stał w naszej kupce, łzy ocierając, jakby na moje pytanie na głos odpowiedział:

— Pamiętajcie, chłopcy, iż nie tylko smutek łzy wyciska, a bywają łzy, które przez całe życie radby człek przelewać!

Nie wiem, co by się dalej stało, gdyby Nu-chim z pod ucha nie uciał hucznego mazurka i jakoś nas nie rozweselił.

X. dyrektora, dozorcę i wszystkich nauczycieli podnieśli na ramionach do góry, a wiwatowali w niebogłose. Było to już odwiecznym zwyczajem na majówkach, a profesorowie poczytywali to sobie za zaszczyt i wcale się o to nie gniewali i żaden z nich od tego nie był wyłączony. Otóż na tej majówce zaszło takie zdarzenie, że kiedy wszystkich wynieśli uczniowie na barkach z lasku na łąkę, dla jednego nauczyciela klas niższych uczyniono wyjątek: był to nawet dobry nauczyciel, ale w obchodzeniu się zbyt surowy i często niesprawiedliwy; otóż był to dla niego rodzaj odwetu ze strony młodzieży, może nazbyt surowego, który biedak tak uczył, że potem chorował. Wprawdzie X. dyrektor i p. prefekt, dostrzegłszy tego, zachęcili, aby mu tej krzywdy nie czyniono, ja-

koż i jego podnosili, ale dość zimno i obojętnie, widocznie, że tylko zadość czyniąc woli starszych.

Do wieczora bawiliśmy się i karmili rozmaicie; a na jedném i drugim nam niezbywało. Z nastaniem mroku nowa czekała nas niespodzianka, puszczone kilka rakiet i znów weszliśmy do lasku, który cały gorzał w ogniu; na girlandach i festonach pozawieszano latarnie różno-kolorowe, słupy one darniowe były osypane brylantowém światłem, a za przybyciem zwierchności w świątyni puszczone kilka przesłicznych fajerwerków. Dopieroż świątynia przedstawiła się nam w całej wspaniałej okazałości i można było ocenić jej architektoniczne wykonanie—dawał się tam uczuwać gust naszego nauczyciela rysunków p. Brzuszkiewicza, który przytem był biegłym budowniczym. Napis zaś teraz ubarwiony różnokolorowém światłem, jeszcze się wspaniałej odbijał.

(d. n.)

## S z a r a d a. (B. K.)

Drugie pierwsze jest zwierzę ze zręczności znane;

Drugie trzecie w liczeniu często używane.  
Wszystko—cztery ma zgłoski, ma olbrzymie skały,

A dokoła, gdzie spojrzysz, to widok wspaniały.

## Łamigłówna w kwadraciku. (M. B.)

W kwadraciku, złożonym z dziewięciu podziałek, umieścić 1 A—2 K — 4 O—2 S—tak, ażeby w pionowym i poziomym kierunku odczytać: 1) Narzędzie zmysłu, 2) Ptak przyjemnie śpiewający, 3) Owad, którego ukąszenie jest bolesne.

(1) „Rodzicom i nauczycielom nigdy zadość“... prodrozumiewa się: wdzięczności.

## Rozwiązania do Nru 49.

## Zagadki historycznej.

Spytek, czyli Specimir, około r. 1305, jak niesie podanie, przybył do Polski z nad Renu z Władysławem Łokietkiem, a dostąpiwszy na dworze tego króla wysokich godności, zwał się Melsztyńskim, od zamku Melsztyna, który nad rzeką Dunajem pobrał. Zostawszy wojewodą i kasztelanem krakowskim, jako dzielny wojownik, a zwłaszcza mądry doradca królewski, wielkie położył zasługi za panowania dwóch królów, Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Temu ostatniemu pomagał znakomicie radą i czynem w urzędzeniu wewnętrznym państwa. Spytek z Melsztyna miał dwóch synów, Jaska i Rafała. Jasko, kasztelan krakowski, pisał się panem na Melsztynie; Rafał, kasztelan wiślicki, panem na Jarosławiu, a potem panem na Tarnowie. Obie te rodziny nieco później przybrały wspólne nazwisko Tarnowskich.

## Zadania konikowego:

- Mój aniołku—rzekło dziecię,
- Czy wy w niebie się bawicie,  
Jak my tu u naszej mamy?
- My w niebie Bogu śpiewamy,  
Potem na ziemię schodzimy,  
Czynami Boga chwalimy,  
Strzeżemy ludzi od złego.
- O, nauczcie i mnie tego!

St. Jachowicz.

## Łamigłówniki kryształowej:

J  
B U K  
J U B A L  
J A N  
L.

## Łamigłówniki liczbowej:

Matejko.  
Maj.  
Kot.  
Mak.  
Motek.  
Tek.  
Małe.  
Matko!

## Odpowiedzi od Redakcyi.

Natalci G. w Zakrzewie. Jakżebyśmy pragnęli, ażeby wszyscy młodzi czytelnicy tak rozsądne mieli przekonania i smakowali w rzeczach poważniejszych, które im podajemy obok lżejszych, dla rozrywki przeznaczonych. Nie mamy wcale zamiaru zmieniać kierunku naszego Piśmnia, które zawsze przedewszystkiem mieć będzie na względzie dzieci starsze, nie zapominając jednak i o młodszych. *Opowiadania Naukowe Dziadunia* może dla tego właśnie tak zajmujące się wydają, że nie są zbyt często podawane. Opowiadania te, zarówno jak i wszystkie artykuły w Piśmie naszym podpisane literami M. J. Z., są pióra M. J. Zaleskiej autorki, *Wieczorów Czwartkowych, Wędrówki po Niebie i Ziemi, Obrazu świata roślinnego* i innych książek dla młodzieży. Obie łamigłówniki są dobre i będą wydrukowane.

Annlee J. w Niszowcach. Niezmiernie nas ucieszyła wiadomość, że *Przygody w Tatrach*, zapewne już zapomniane przez innych czytelników, po raz drugi odczytywane były w Niszowcach i to z takim upodobaniem. Podając opis ten w Piśmie naszym, mieliśmy właśnie na celu zachęcić wszystkich, którzy podróżować mogą, do zwiedzenia tych uroczych okolic. Bardzo a bardzo dziękujemy za miły i uprzejmy liścik i upewniamy, że korespondencya z czytelnikami naszymi nigdy nam się naprzykrzyć nie może, ale przeciwnie, najmilszą jest rozrywką i osłodą w uciążliwej nieraz pracy, którą dla ich pożytku podejmujemy.

Guciowi N. w Kamionce. Bardzo mile nam wpadła w oczy śliczna kaligrafia, znana z dawniejszych liścików. Łamigłównika jest wyborne ułożona i zamieścimy ją bez żadnej zmiany, ale na drugi raz przypominamy, że w łamigłównkach liczbowych trzeba najpierw dać określenie wyrazów, które się wypisują dopiero przy rozwiązaniu. Na ten raz my sami te określenia dodamy. Siostrzyczce zaszyłyśmy ukłony, czekając osobnego od niej liściku.

Olesi Gr. w Dąbrowie. Pokazuje się, że i łamigłównika przydać się na coś może, bo do Historii i Geografii nigdy się bez korzyści nie zagląda. Rozwiązanie jest trafne, a co więcej bardzo starannie i porządnie napisane, za co szczególnie dziękujemy. Łamigłównkę o Herodocie ułożyła jedna z naszych stałych korespondentek.

Wandzi Kon. w Rus. Łamigłównika jest bardzo dobra i wydrukujemy ją chętnie, ale troszeczkę później, bo już

kilka z temże samém nazwiskiem mamy wcześniej nadesłanych. Zawsze ze szczególném upodobaniem odbieramy liściki tak staranną kaligrafią pisane.

**Ludwisiowi N. w Katarzynie.** Wszystkie wyliczone Nr. Pisma, na wyraźne żądanie, wysłaliśmy do Włocławka i tam je niezawodnie braciszek Staś jaknajakuratniej odbiera. Proszę się z nim porozumieć i uwiadomić nas niezwłocznie, pod jakim adresem mamy nadal Pismo wysłać i których Nrów rzeczywiście brakuje, a natychmiast je powtórnie wyślemy.

**Felciowi N.** Poczciwa myśl, wyrażona w liściku, poczciwego serduszka dowodzi. Rzeczywiście, najdrobniejsza ofiara, z własnej pracy zebrana, zapewnia wielkie zadowolenie wewnętrzne i częstokroć w oczach Boga większe ma znaczenie od bogatych darów. Kopiejek 45 odesłaliśmy do Biura nędzy wyjątkowej.

**Józefowi M. w Łodzi.** Rozwiązania łamigłówek wypisane są taką śliczną kaligrafią, że chociaż nie odpowiadamy zazwyczaj na liściki, nie zawierające nic więcej, tylko rozwiązania, musimy za ten podziękować, bo widok ładnego pisma zawsze nam wielką sprawia przyjemność.

**P. Tadeuszowi S.** Z nadesłanych łamigłówek wydrukowaliśmy już jedną, wkrótce dwie jeszcze zamieścimy i bardzo za nie dziękujemy. Rysunki do naszego Pisma wszystkie się teraz robią w Drzeworytni Warszawskiej.

**Pani M. G. w Zam.** Życzenie pani w części już i dziś jest w Piśmie naszym spełnione. Takie artykuły, jak *Pogadanki o sztukach pięknych, Obrazki geograficzne*, mogą być, jak sądzimy, czytane z pożytkiem nawet przez 15 letnie panienki. Nadal także zapełniać będziemy większą część *Wieczorów* poważniejszymi rzeczami, do takich należeć będą historyczne powieści Pani Krakowowej. Chcąc rozszerzyć jeszcze ramy *Pisemka*, w dodatku zamieścimy powieść przerobioną z angielskiego, również dla starszych dzieci stosowną. Nie możemy jednak zaniedbywać i młodszych czytelników, których także spora gromadkę mamy pomiędzy naszymi prenumeratorami. Co się tyczy życzenia córeczki pani, radziłyśmy, ażeby sama do nas napisała i określiła je wyraźniej, a postaramy się jej dogodzić, jeżeli rzecz jest możliwa.

**P. A. B. w Odessie** Żądana książka z opakowaniem kosztuje 65 kop.; już wysłana. Pozostałe rs. 2 kop. 55 zapisałyśmy jako prenumeratę na pierwsze półrocze 1881 r.

**P. Smoleńskiemu przez Mławę w Tyszkach.** Jako prenumeratę za rok bieżący otrzymaliśmy rs. 4, należy się więc jeszcze rs. 1.

**P. A. Jełowickiemu w Kirowie.** Jako przedpłatę na rok 1881 otrzymaliśmy rs. 4 kop. 10. Jeszcze więc do całorocznej prenumeraty brakuje rs. 1.

## OD REDAKCYI.

Przypominamy wszystkim prenumeratorom, aby przedpłatę na rok następny składali jaknajwcześniej, dla uniknienia zwłoki w odbiorze Pisma. Najlepiej pieniądze adresować wprost do redakcyi: **Marszałkowska Nr. 77**, od 1-go Stycznia 1881 r. **S-to Krzyżka Nr. 44.**

## Ogłoszenie.

**PAN WŁ. NOWICKI** ustępuje Redakcyi *Wieczorów Rodzinnych* na wszystkich swoich wydawnictwach rabat księgarski, którego zrzekamy się na korzyść naszych prenumeratorów; jesteśmy przeto w możności odstępować im po cenie niższej od katalogowej następujące książki:

Szlachetna Zabawa Serya 1, cena katalog. 70 zniż. 60.	
Szlachetna Zabawa Serya 2, — — 75 — 65.	
„ „ bez oprawy — — 65 — 55.	
Początki Języka . . . . — — 50 — 40.	
Jak uczyć początków języka — — 25 — 20.	

**Treść.**—Ziarnka moralności.—Do młodej panienki, (wiersz), przez Gabryelę Puzyrnię.—Rośliny pokojowe, (z drzeworytem), przez M. J. Z.—Wigilia sierotek, przez Władysławę z Rogozińskich Izdebską.—Pogadanki o sztukach pięknych, (z drzeworytem) przez M. J. Z.—Listy z Warszawy.—Pamiętniki Jasia, przez Piotra Jaksę Bykowskiego, (ciąg dalszy) — Łamigłównki.—Rozwiązana.—Odpowiedzi od Redakcyi

Prenumerata wynosi w Warszawie: *Rocznie* Rs. 4 i kop. 10 na Szpital Dziecinniej. *Kwartalnie* Rs. 1 i kop. 2½ *Miesięcznie* kop 34 i pół Na prowincyi i w Cesarstwie z opłatą poczt: *Rocznie* rs. 5 i 10 kop. *Kwart.* rs. 1 kop. 27½ w Poznaniu u N. Kamieńskiego: *Rocz.* 14 marek. *Kwart.* 3 marki 50 fenig. Z przesyłką pocztową na prowincyi *Rocz.* 16 marek. *Kwart.* 4 marki We Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta *Rocz.* 7 zlr. 20 cent. *Kwart.* 1 zlr. 80 cent. Z przesyłką poczt. na prowincyą: *Rocz.* 8 zlr. 80 cent. *Kwart.* 2 zlr. 20 cent. w Krakowie u Gebethnera i Sp. *Rocz.* 6 zlr. 60 cent. *Kwart.* 1 zlr. 65 cent. Z przesyłką poczt. na prowincyą: *Rocz.* 8 zlr. *Kwart.* 2 zlr.

**Biuro Redakcyi: Ulica Marszałkowska Nr. 77.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Декабря 1880 года.—Редакторка и Wydawczyni **Ludwika Hauke.**

Czcionkami M. Ziemkiewicza i W. Noakowskiego, Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.